

Poësis 1270.

Chrościn skryje woj. Hanib. Threny na

Tobias



Kat. Komp.

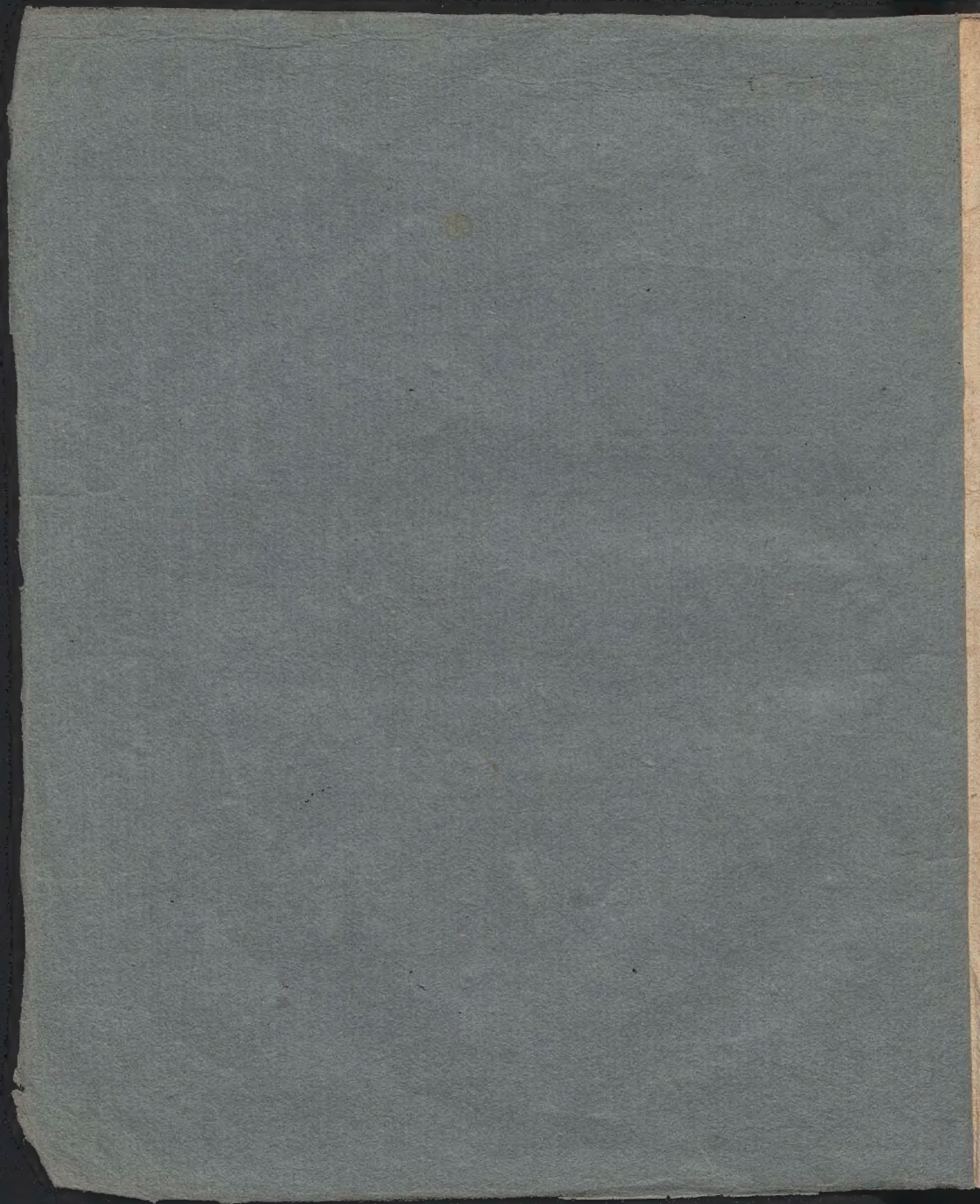
1620

I. Mog. St. D.

P

POËTAE POLON.

N. 16.



THRENY ZAŁOBNE ^{791.}

Po śmierci niegdy godney pamięci napisane

IEYMOSCI PANIEY
AGNIESZCE
CHROSCINSKIEY,

Sekretarzowey I. K. M.

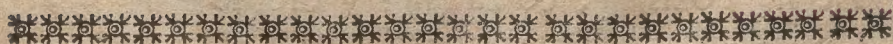
1620 I.

Od ośieroćiałego iey Małżonkă,

IEGOMOSCI PANA
WOYCIECHA STANISŁAWA
CHROSCINSKIEGO

I. K. M. Sekretarză.

W Roku Páńskim 1709.



3
w Drukárni Iasney Gory Częstochowskiey

*Pobożny ślub w iey chorobie ciężkiej do Mą-
ieństwa Boskiego.*

I.



Ieczny Lekárzu miłościerny Boże
Twoiá práwicá uderza y goi
Kto nieudolny, y kto żyć niemoże
Byle się uciekł do pomocy twoi
Ty śmiertelności wyrwiesz go z obroże
Ze przy nadziei dobrej się zołtoi
Y wiara w tobie będąc zbеспieczony
Niezwie, iáko się stanie uzdrowiony.

II.

Albowiem Twoje miłosierdzie święte
Y dobroć z żadnym nieskończona wiekiem
Wylewa z áwŹe łaski niepoięte
Nád utrapionym y grzesznym człowiekiem
Ty sercá nasze twarde y ocięte
Y niekárności zágwozdzone ćwiekiem
Przez dary wnętrzne y nátnienienia smutne
Vprzedzasz; że się topią w łzy pokutne.

III.

A potym karmisz Krwią y Ciaśem w chlebie
Rány ich lecząc, y serdeczne blizny
Ze się poznáią, co zac są? y ciebie
Co ich do wieczney prowadzisz Oyczyzny

Dopie-

Dopiero dźwigasz niemoc ich w potrzebie
 Przeciągając im lata do siwizny
 Y byle chcieli dobroć twą uważyc
 Dni fortunniejszych pozwalasz im záżyć.

IV.

Wylałeś ten cud ná Ezechiasza
 Już złożonego w śmiertelney chorobie
 Który gdy łzami swe iągody zrasza
 Słyszac o pewnym przez Proroká grobie
 Nietylko zdrowie u ciebie wyprasza,
 Ale piętnaście lat przyczynia sobie
 Dálszego życia w koronie dośtoyny
 Takeś był Panie ná łzy iego hoyny.

V.

Więc y nád nami rácz się też zmiłowác
 Ktorzy w Zakonie łaski twej żyjemy
 Y w słabym zdrowiu skutecznie rátowác
 Niechay cię ieszcze żyjąc tu wielbiemy
 Poki nas raczysz z łaski twej zachowác
 A my nizeli oboie pomrzemy
 Skruszone ferce, y usługę wierną
 Oddamy zá twą dobroć miłosierną.

VI.

Wszakże iáko twoy święty Prorok głósi
 Wstá umárłych nie będą cię chwalić
 Ani kogo śmierć do grobu przenosi

794 Niezdołać ofiar y kádźidlá palić
Ale kto zdrowie z rąk twoich wyprosi
Y kogo raczyysz ná życiu ocalić
Ten cię uwielbić będzie aż do zgonu,
Boże dobroci nowego Zakonu.

Drugi ślub do Obrázu Mátki Bożey Częstochowskiej.



Więtna ozdobo Słámskiego kráiu
Ktoraś niżeli Adam zgrzeszył w Ráiu,
Od pierworodney zmázy záchowana
Była u Pána.

Ztąd wżyscy wierni przy corocznym święcie,
Niepokaláne Twoie czczą Poczęcie,
Boską cię znáiąc, choć byłás mężátką,
Pánną y Mátką.

Zásiádłás mieysce od Słaskiej gránice,
Ztąd ná Sármskich Kráin okólice
Łask nieprzebránych, iák ná włásne swoje
Wylewasz zdroie.

Pełnás iest dánin, ślubow y korzyści,
Ktoreć doznawszy łask Twych kázdy isći,
Lub więcej takich, co ich zmocney wiary,
Vprzedzasz dary.

Przed twoy się Obraz stáwiłem Pániński,
Wprzod, niżlim wstąpił w stan święty Mążński,
Ztą moią Zoną, ktora swą osobą
Była przed tobą.

Támesmy rázem od rozumu wzięcia,
 Zrzekszy się złości, spólne przedsięwzięcia, 795
 Przed tobą Panno wpokornej umowie

Ziścili w słowie.

Błogosławiłśś odnowionej Parze,
 Czego świadkami święte twe Ostarze,
 Y z naszych palców zawisłe ná ścienie,
 Slubne pierścienie.

Pełni nadzieie y dobrej otuchy,
 Łzami się zlawszy przez serdeczne skruchy,
 Ciągnelismy to iarzmo dosyć zgodnie,
 Lubo nieplodnie.

Acz y w tym zalić ná łaskawe niebá,
 Ani się godzi ani też potrzebá
 Bo po kilkakroć nim się związek skończy
 Był płód porończy.

Wczym skrytość Sądu Boskiego tajemna,
 Ze choć życzyła uprzejmość wzajemna
 Służyć ci Panno przez płód rozmnożony,
 Niebył zdarzony.

Bez najmniejszego przyjąwszy niewdzięku,
 Wszystko to mile zdobrotliwych ręką,
 Skoro się kończą dziewiętnaście látá,
 Zchodźmiemy z światá.

Krotki czas y zły tę pielgrzymki naszey,
 Pogromem śmierci nieuchronnym strączy,

796 Y roczną prawie złożywszy chorobą,
Rozłącza z sobą.

Nim dociągniemy zwykłej ludzkiej pory,
Rącz miłosierdnym okiem z Jasnej Gory
Weyrzeć o Panno, niech się nam w tey nuży,
Życie przedłuży.

Poskrom boleści ważną twą przyczyną,
Niechay uciski z fraunkami zginą,
Podzwigni członki, które już zboląły,
Dla swoiey chwały.

Niech nas o Panno w swej popędliwości,
Zá popełnione niedoskonałości
Niekarze; ani w gniewie sądzi winy
Syn twoy iedyny.

Dla czci Imienia twoiego y chwały
Niech dobrotliwie nasze kryminały,
Chwalebny owoc Twoiey świętey Cnoty
Zmáže do ioty.

Od bram piekielney kaźni, y otchláni,
Wybaw nas Twoim stárániem o Páni
Niech się nam Ráyskie po zgonie żywotá
Otworzą wrota,

Abyśmy mogli ogłaszać ná wieki,
Niechybny skutek dziwney twej opieki,
Gdyż niemoże być wzgardzona przyczyná,
Mátki u Syná.

Nie zmárli, áni co w piekle zásiędą,
 Imię twe święte czcić y wielbić będą,
 Lecz ktorzy doydą szczęśliwości swoi
 Ci chwalcy twoi.

Więc gdy się Mátką zowiesz miłosierną,
 Weyrzy ná twoię służebnicę wierną,
 Niech cię tu ieszcze gdy zdrowie ocali
 Czci, wielbi, chwali.

Iákosmy przed tym złączeni Obrázem,
 Táak nas zachoway łáski twej ukazem
 Y niedopuszczay ieszcze z tego bobu
 Wchodzić do grobu.

A sługá twoia podźwigniona z toni
 Zemnąć się wespoł o Páanno pokłoni,
 Iszcząc ślub, poki niezgásną iey zorze
 Ná Iásney Gorze.

Trzeci ślub do Świętego Antoniego z Pádmie.

Si queris miracula.



Eżeli cudá kto oglądać prágnie
 Niech tu koláná zniży, kárku nágnie
 Dozna, iák się ich liczbá kładzie mnogá
 Y iáko wzięty Antoni u Bogá.

Mors, error, calamitas

Złożonym ná śmierć on przywraca zdrowie
 Kto błądzi, on mu zdrożność iego powie.

Kto

Kto w utrapieniu ná doł spuści wiechy,
Pewien iest z iego ratunku pociechy.

798

Dæmon, lepra fugiunt.

Ná iego Imię pierzcha diabeł pądem,
Oczyszczaią się zarażeni trądem.

Chorzy zostátniey dźwigaią się toni,
Przez twoję ważną przyczynę Antoni.

Ægri surgunt sani.

Ierolimskiey iuż nietrzebá oney
Sadzawki niegdy Zydom doświadczoney.

W ktorey, gdy Anioł czystą wodę skłucił,
Ozdrowiał, kiedy kto kálekę wrzucił.

Wszystko to znaydziesz w tym zrzodle do rázu
Vday się tylko do iego Obrázu,

Otrzymaśz pewnie, byleś sercem czystem,
Prosił go, co chcesz, znakiem oczywiłem.

Cedunt mare, vincula.

Morską náwáśność uskramia y burze,
Kryię się Neptun przed nim w swey posturze.

Więzy, káydány, okowy, y dyby,
Przezeń spadaią z więźniow bez pochyby.

Res suas, membraque recipiunt, Iuvenes & cani.

Lubo trefunkiem lubo też kradzieżą,
Strácone rzeczy, wraca gdzie należą.

Y wczym-

Y wczymkolwiek się naturą uszkodzi,
Biorą to stárzy, z rąk iego y miodzi.

Cessat & necessitas, narrent hi, qui experti

& dicant Paduani.

Wszelka przygodá, stos wszelkiego licha,
Ná iego Imię gaśnie y ucicha.

Obrot fortuny zmienionemi tańcy,
Ginie powiedzą Pádewscy mieszkańcy.

Y ci którym się w cięszkiey sercá nuży,
Ná ich modlitwę Antoni niedłuzy.

Y ci co iáwnym dowodem uználi,

Ze go ná pomoc nie prozno wzywáli.

Więc Oycze Święty, wielki Boski słuگو,

Widząc iák Zoná choruje mi długo.

W boleściách ięcząc od trzech roku ćwierci

Wyrwi ją twoią przyczyną od śmierci.

Wszakże od Boga masz Przywilej ná to,

Minęła zimą, z Wiosną, idzie lato,

Przed którym dzień jest poświęcony czci twy

Przymim zá iey zdrowie pokorne modlitwy.

A zwłaszcza w ten czas, gdy Cię Kościół wzywa,

Gdyć zgromádenie wiernych przyspiewywa.

Wybaw kálekę od ostatniey zguby,

Niechay ci ziści przórzeczone słuby.

Vczcił tym dárem przedwieczny Cię Stworcá,

Ześ osóbliwy w świecie cudotworcá.

Pokaż gdy bliska grobu y Cmyntarzã,
Ze mocą Boską wskreśisz w niey Łazarzã.

800 *Smierć Nieboſki Dnia 12. Mieſiąc Sierpień
w Blánowicach.*



Roſby moje pokorne,
Dniowe, rãne wieczorne,
Niebyły waſne, niebyły skuteczne,
Przed tobã Boſe Dobro moje wieczne.
Bowiem grzeſzne modły,
Nie człëk, robak podły.
Ofiarował ci zmażanemi uſty,
Pełen upadku, grzechu y roſpuły,
Ztąd niemiãły ſłuchu,
W twoim Świętym uchu.
Ze gdy iã roczny bol z chorobã znużył,
Zyciaſ iey z łaski ſwoiey nieprzedłużył.
Owſzem doſyc Pãnie,
Byleſ łaskaw nã nie.
Wyprobowaſzy czego było trzebã,
Troſkã nã ziemi wezwaleſ do niebã.
Z rãk twych uciſnienie,
Poſzło iey w zbãwienie.
A kto ſię zwolã twoiã ſwiętã zgadza,
Duchem nã żywot wieczny ſię odradza,
Iãrmo twoie ſłodkie,
Przez uciſki krotkie.

Y cię

Y ciężar lekki, kto go z twoich ręk,
Bez najmniejszego przyjmuie niewdzięku.

Wiedziała to ona,

Wiara uzbroidoną.

Ztąd się przez wszystkie dni swojego życia,
Skazytelnego uczyła pozbycia.

Nietkneły iej głowy,

O śmierci rozmowy.

Owsem co moment na Boskie wezwanie,
Gotowa była w życiu na roztanie.

Przydam jeszcze więcej,

Zyczyła czym procey.

W wielkiey się rozeyść cierpliwości z ciałem,
Zostawiwszy ie śmierci spoliałem.

Sąd iej w oczach Boski,

Czynił nie co troski,

Lecz miłosierdzie iego niepojęte,
Nadziecie w sercu rospalało święte.

Wspomnie mowę twoię,

Śmierci się nieboię.

Lubom ci grzeszna nędzna y zmazana,
Mam łaskawego y dobrego Pána.

On ci mi pewnikiem,

Będzie pośrednikiem.

Y choć mię moia nieudolność wini,
Dobroć mi iego krzywdy nieuczyni.

B 2 Boć

802

Boć ieſt miś ſierny,
 Wobie nicach wierny.
 Ale kiedy go Sądzią mym uważam,
 Niezmiernym żalem ſerce me przerażam,
 Wczym abyś ſię była,
 Bårdziey utwierdziła,
 Po dwákroć w tydzień niemal od pułroku,
 W Sakraméntalnym przeżyłaś obroku.
 Lecz gdy co godziną,
 Boleść ſerce ſpina,
 Y gorę bierze pároxyſm hektyki,
 Przyſzło pozegnąć ſwoie Domownicy.
 Zączym w dzień Niedzielny,
 Pokarm nieśmiertelny.
 Ciąłá Pańskiego y Krwie wzięwſzy rázem,
 Vkrzyżowanym cieſzyłaś obrazem.
 Noc w oſtátnim cknieniu,
 Przebywſzy w ięzieniu.
 O wſchodzie ſłońcá w ſam dzień Świętey Klary,
 Pozbyłaś życia y poſłaś ná máry.

THREN PIERWSZY.

Mens animum laetatur, geminantur corde dolores.



Yśl mię prozna uwodzi,
 Y nędzne życie ſłodzi.
 Rádząc nie bydź troskliwym,
 Choć w żalu ſprawiedliwym.

Ale

Ale ten zákryty,
MóŜny płacz obfity.

Ktory ſię w ſercu ukoić niemoŜe
Chybá przez twoię pomoc wielki BoŜe.

Twoia ręka leczy,
Karze y káleczy.

Kiedy zechce, miłóſiernie dźwiga,
Kto ſię ná twoie lekárſtwo niewzdriga.

Cześć moiego weſela,
Wziáłeſ mi przyiaciela.
Rozłączáiąc z tey/przeŜy,
Co mi w życiu nie cięŜy.

Bárdziej mię ſtan wdowi,
Vtrapi, znarowi.

Dni ſmutkiem krocąc, y niezbytą nuŜą,
Jeſli ſię ieſzcze z łáſki twej przedłuŜą.

Gdy nie będzie twego
Rátunku mocnego,

Ktorem ſię naſza niedoła podpiera,
Bez niego więdnie, ſchnie, ginie, umiera

Krotki bieg dość kompáſu,
Lat dziewiętnáſcie czaſu.

Ztobą mi wdzięczna Zono,
Przepędzić náznáczono.

Acz ſię trudno wzdrágáć,
Ani teſz domágáć.

Nád wołą Bożą y nád rozrządzenie,
Smiertelne może u Stworcy stworzenie.

804 Gárnarz swoiey gliny,
Zążywa iák śliny.

Kędy chce plunie, y zątrze ią piętą,
A tá mu nieśmie mowić, iestem świętą.

Táiemnym Boskim sądem,
Y my pod takim rządem
Co ná świecie żyjemy
Koniecznie bydz muśiemy.

Roskają wsiądać, nieodwłaczay, ani
Niemow, zem ieszcze swey niedoszedł gráni

Ná śmierci samosławkę,
Prożną czynisz wymowkę.

Ztą Pánią sprawa co niesłucha płáczu,
Niepotrzebuie złotą y háráczu.

Dopierosz z tym Pánem,
Co nád nią Hetmánem.

Nie stárość temu krzywá,
Co śiwych ludzi zrywa.

Bo iáki kres człowieku,
Niedoszlás-y wpuł wieku.

Los oyczyłstey zamięszki
O szwánk cię przywiodł cięszki.

Ztąd się kálectwo wszczęło przy chorobie
Y pomyslić we dwóch lat o grobie.

Prozne

Prozne ludzkie leki,
Doktorzy, Apteki.

Vćieczkã z domu przez obrot fortuny,
Y poniewierkã w biłã cię do truny.

Wierne moie kochanie,
Już mi w oczach nieśłanie,
Nierozewie wprzygodzie,
Nieukołyśze wszkodzie
W smutku nierozwefeli,
Zalem się niepodzieli.
Y choć szczęście zăwita,
Już się o nim niepyta.

Już pojedynkiem, co wprzod spólnã sforã
Zaieśe przęidzie zdrowã fortunę lub chorã

Gdzieśz twoy widok złoty,
Z wdzięcznymi przymioty?

Poczciwość, rozum, powagã y ślãtek?

Rowny zwyczajom ślãropolskich Mãtek.

Wstyd sãromność y cnota,
Zabãwã, robotã?

Przy nabożeństwie Chrześciãńskim, spólna?

Y dla sumnienia, mowã zãwsze wolna?

Pięknę twoiey postury,
Dobry dowod nãtury.

Y dobrej dusze oczywiśte znãki,
Zec brzydnył sposob życia ledãiãki.

206 Kto cię znał przyzna to,
Ja ślubuję za to.

Ześ nie iednemu, y nie iedney wzorem,
Cnot Chrześciańskich iaśniała wyborem.
Nabyłaś tych względów,
Ze do twoich sądów.

Lubo wprywatnych rzeczach Krol Ian Trzeci,
Odsyłał kłotnie y sieroce dzieci.

Osoba zaś znana,
Tak mądrego Pana.

Choćiasz y wżartach niemogła ubliżyć
Powie, kto zdołał swoy czas przy nim wyżyć.

Wszystko wszystko zgąsło,
Na śmiertelne hasło.

Zgrubego kieru z ciemniały podwoie,
Opłakuiący śmiertelności twoie.

Ach iak^o mi ciężko
Po tobie Agnieszko.

Ráchelo moia, ześ przynamniey Syna,
Niezośtawiła mi Beniamina.

Lub y ten zpowieści
Był synem boleści.

Przecię go Iakob stary Ociec kochał,
Y weyrzawszy nań zawsze Mátki słochał.

Wielka folgá wżalu
Choć serce na palu.

Wspomniawszy smutek kiedy go kto chłodzi,
Przez wytoczone rzewnych łez powodzi.

807

Wszystkom wtobie stracił,
Skorom się rozbracił,
Nieuchronionym śrogię śmierci ciosem,
Stawszy się wizerkiew niefortuny losem.
Nic mi niezoostało,
Procz twe martwe ciało,
Dusza się Bogu dostała y zcnotą,
A ia tułaczem w świecie, y Sierotą.

THREN DRUGI.

Cecidit Corona Capitis mei.



Traciłś głowo Koronę,
Dobrą y ^{wierną} ~~poczciwą~~ Zonę,
Mężną, pocziwą; á iák piśmo głośi,
Ktorey ośátnia cená nie donośi.

Na zerwane Stadło,
Serce twe upadło,
Ktoremuś mogła w káżdey zawierusze,
Bespiecznie ufać, nie ciała, lecz dusze.
Teraz w smutney dobie,
Sámá wiedz o sobie,
Boć iuż koroná twoiá ná doł spádła,
Przez nieuchronne Alekty wijádła.

808 Miedzy zgodną ligą,
 Ona była Strzygą,
 Ona przecięła wszelkie iey ozdoby,
 Stawiając w oczach całuny y groby.
 Wmieszała się Klotho,
 Cmiąc gląncowne złoto,
 I Chrzesciáńskich cnot drogie kámienie,
 Przez nierozbite zasłaniając cienie.
 Gląnc co go wzrok cenił,
 I pozor się zmienił,
 Znikła okrasa y on kształt nadobny,
 Przeformował się w widok ách żalobny.
 Iáśnieią więc skronie,
 Wkrolewskiej Koronie,
 Możnaść ich głósząc y fortunę á tá,
 Zpocziwey Zony dosyć jest bogáta.
 Nikt nie jest ubogi,
 Kto ma skarb tak drogi.
 Kto upośledzion, że mu ná nim schodzi,
 Może rzec, że bez wiosła pływa w łodzi.
 Część y dobre mienie,
 Zaczne óżenienie,
 Od Oycow, Matek, krewnych, bráci bywa,
 Zoná od Bogá sáмого właściwa.
 Mędrzec iá światowy,
 Zwie koroną głowy,

I nieomylna powieść czy przestroga,
Ze każda Zoná najpierwsza od Bogá.

809

I mnieś na tę drogę,
Rzec bieśpiecznie mogę,
Náprowadził był przy opiece Święty,
W miłosierdziu swym Boże niepoięty.

Lekce ważą wszędzie,
Kto korony zbędzie.
Pozbywszy Zony, we czci nikt nieszkodzeń,
Procz, że sieroctwa przybywa mu co dzień.

Ktore się wtey mierze,
Samo do mnie bierze,
I choć wiem pewną o śmierci przestrogę,
Przećie się w płaczu utulić niemogę.

Cel nieuchroniony,
Wszystkim ogłoszony,
Ze czy przez krotkie lata, czy przez długie,
W małżeństwie musi pogrześć iedno drugie.

Ze oboje zrywa,
Wraz śmierć rzadko bywa.
Ale się trafia, że iedno po drugim,
Obchodem często ściga się niedługiem.

I szczęśliwa pará,
Ktorą tak rospará,
Wzad niecofnione rozrządzenie Boże,
Zwłaszcza, iesli ma, kto ją pogrześć może.

810

Boć y to fortuną,
Znaćć opiekuną,
Co wczesnym uczci śmiertelność obchodem,
Poki się ludziom nie nadprzykrzy smrodem.
Za czasu obrotem,
Co teraz ; tosz potem,
Muśiałoby się zemną stać, lub z tobą,
Zem po twej śmierci okryty żałobą.
I chociaż się to wie,
Ze najlepsze zdrowie,
Długo niemoże trwać na tej niżynie,
Przecież serdeczny żal gdy z oczu ginie.
Takaśmy do ziemi,
Są przywiązani,
Znieść rozum każe, lecz naturą przeczy,
Wciężkości płacze. słocho, ryczy, beczy.
Iak by przez to łkanie,
Vkontentowanie
Swoie mieć mogła, gdy się łzami chłodzi
Wzruszając rzewnych kropel y powodzi.
Lecz y te kąpiele,
Niepomogą wiele
Troskliwey głowie, procz, że płaczem ściekle,
Oczy się we śnie stulą iako spiekle.
Więc moiá korono
Gdyś weszła na łono

Abráhámowe, ztey śmiertelney tonie,
Wierzę, że w Niebie ozdobiś mi skronie.

811

THREN TRZECI.

Versa est in luctum Cythara mea.



Vtni moiá wdzięczna
Stałaś się niezręczna
Vcichły w tobie koncenty y tony
Zostáwiwszy mi płacz nieutulony.

Przez złożenie twoie,

Zerwały się stroje,

Głos nie brzmi wufzách, y on dźwięk radosny
Obrocił mi się w ląment ách żáłosny.

Skonczyłaś swe sceny

Nuć przynajmniey Threny

I serce klęską strapione okrutną

Vkoy nenią żálobną, y śnutną.

Bo choć iest ná palu

Znaydzie folgę w żalu

Gdy rozrzewniwszy nábrzmiące powieki

Łez gorzkich wzruszy przez dwoiste rzeki.

Ktore ná tve wzmiánki

Niegdy, swey kochánki

Káždy dzień práwie y káżdą noc długą

Dosyc obfitą oblewają strugą.

C3

Kto

812 Kto zas nad umárłem
 Płacze, choć nie gárłem
 Choćiasz nie usty; wznawia iego cnoty
 Przez oczywiste rzewnych łez wyloty.
 Wdzieczna ich pamiątká
 Nie zginie do szczątká
 I choć się zdadzą; ze zgásły, ustały,
 Nie będą iednak bez ceny, bez chwały.
 Przeszłym sławnym czałom,
 Co przygrywał lasom,
 Orfeusz wdzięcznym lutni swoiey tonem
 Siedząc nad Hebrem, rzeką y strumionem.
 Te słodkością Pienia
 Rufzone zkorzenia,
 Vwijały się wtany, w płasły, w skoki,
 Szumem powietrze głuszac, y obłoki.
 Gdy Amphionowe,
 Państwa Neptunowe
 Rozwieselały, bo gdy w lutnią dzwoni,
 Musieli skakać Phorcey y Trytoni.
 Było to y u mnie,
 Gdyś nuciła szumnie,
 Ze mych Przyjacioł otoczony kołem,
 Nieumiałem bydz nigdy niewesołem.
 Teraz smierć inaczy
 Wszystko to zopaczy

Bo słodkie twoie wspomniawszy kánzony
Niemogę w załach mych bydz ukoiony.

Ná Dikteyskiey Idźie

Po swym Adonidzie

Gdy ią młodzieńska śmierć strapi okrutna

Nie tak wyrzeka Galatea smutna

Iak ią wtey przygodzie

Po tak wielkiej szkodzie

Ze kędykolwiek w domu rzucę okiem

Wszędzie załobnym strapię się widokiem

Miłość z interesu

Rzadko trwa do kresu,

Mieni się, brzydnie, ustawa y ziębnie

I nieśtarkuie iako groch ná bębnie

Ale sforá żeńska

Gdzie miłość małżeńska

Zá łaską Duchá Świętego przebywa,

Do samey trunny niezmnieyszona bywa.

Owsem w zimnym grobie

Zawód czyni sobie

Nieustaiącą przeszłych cnot pamięcią

Chęć zawdzięczać niewygásłą chęcią.

Czegom bez wątpienia

Wdzień twego złożenia

Do grobu Wdowiec doznał nieszczęśliwy

I wolałbym był dłużej nie bydz żywy.


814 Niż przy twoiey trunie
 Odzież máiąc z gunie
 Iść z zápaloną wedle mar pochodnią
 Ná próbę wierney miłości dowodnią.
 W smutny czas y zgubny
 Dzień mi przyszedł słabny,
 Ná pamięć gdym cię z łez przetarłszy czołá
 Ofiarą martwą składał do Kościoła.
 Ach iákie odmiány!
 Tám trele, pżány,
 Tu smutne threny, pżefiki, nenie
 Głucha Nemezys po dzwonnicach wyie,
 On czásiak by niebył,
 Ták zniknął y przebył,
 A grobu termin nie minął ośtátni
 Asz zła Atropos nágnáła do mátni
 Lutni moia lutni,
 Niemózesz grác smutni
 Iako przestawszy życ, y oraz nucić,
 Zczego do zgonu przyidzie mi się smucić.



T H R E N C Z W A R T Y

Siccinè separas amara mors?

815

 Ch rozstałaś się zemną wdzięczna moiá Zono
 Gdyć Alekto ustrzygła przedze twej wrzećiono
 Gorzki rozdział śmiertelnym nazwać go roz-
 wodem,

Czemużem ja niezaległ grobu twego przodem.
 Osieroćiały Wdowiec! czyli jeszcze mało
 Przygod moich? których się strychem już dostało.
 W życiu pełnić dla szczęścia zawisnego sprzeczeki,
 Przez rábunki, wygnania, y z domu ucieczki
 Zagrániczne, z których się ách nieszczęsna probá!
 Wprzód słabość zdrowia, potym zawięzła choroba.
 Naoftátek prúdka śmierć, y odesćcie z świata
 Niespodziane; gdy młodzie żyć kazały lata.
 Już cię już odżałowac, áni mogę wskrzeszyć,
 Więc w mym żalu ná świecie czymże się mam cieszyć.
 Chybá twych Cnot pamiątką, ktore iáko w złocie
 Perły więc osadzone, lub w drogim klejnocie
 Gláns kosztownych kámieni, ták y one właśnie
 Wydawały się w tobie y świeciły iásnie.
 Zdobiąc szláchetną duszę przy układnym cieie
 W którym się znáydowały przymioty Angele.
 Nabożeństwo postawą niepokryte zadną
 Szczery y prosty umysł zpokorą przykładną

D

Chęć

Chęć do niebieskich rzeczy, wiara przy tym żywa,
Na którą się Kátholik práwy odwoływa.

Wityd Małżeński, y według obowiązku znány
Pocziwość stáropolska, życie bez nagány.

Męski rozum, powagá Páńska, dzielny státek

Dobroć y złaskáwością kładę náostátek.

Miłość przeciwko bliźnim, y usługi wierne,

Gdzie się mogły wyświadczyć; serce miłosierne

Ku ubogim, y według fortuny iáłmużná,

Bez odwłoki sypána żebyś byłá dłużná

Spać nieposzłá, pokiby czymeś się cieszyłá,

Ná żebraczą potrzebę dość nieuczyniłá.

Owzem prágnełás więcej świadczyć gdyby było,

Zdrowie ci się ná dalsze czasy przedłużyło.

Ale ách krotkie życia ludzkiego są wątki,

Y prętkim zgonem dobre mieszáją początki.

Niedáiąc przyść do tego, co się y bliźniemu

Co y Bogu przyrzekło, lecz to iuż samemu

Mnie wykonać należy, áby twoie ciepie

Nieomylnie oglądać mogły rozrządzenie.

Żly moje miej zá świadki, ktorem przy twym skłádzie

Laś obficie w ośtátniey miłości zakłádzie.

Owzem znáiąc się w ciężkim bydź ośieroceniu

Serdeczniey przy grobowym kocham cię kámieniu.

Bo wśpomináiąc sobie szczęścia álternaty

Niepopadłem iákom żyw, nigdy tákiey stráty

Iáką

Iaką teraz ponoszę zklęski bezprzeſtanny
Po twej śmierci, ach w ſamo prawie ſerce ranny.
Mniey uważamy cnoty w zwykłej ich ozdobie.
Dopiero po nich płaczem, gdy ſię kryją w grobie.
Y mnie, y mnie przyznam ſię taż łudziła wada
Teraz żałość, gdym ſtracił, po ſercu rozbada.
Ach iuż niewczás, y nigdy niepowetowana
Zgubą, ani zgoiona z tego ſzwanku rana.
Płacz oko, top ſię ſerce, pióro do upuſtu
Łez nieſtrzymanych zażył, a nie inka uſtu,
Ale y te w żałości twej cię nieukoia,
Twarz tylko y iągody kropią, moczą, poia.
Schną prędko, kości iednak z ſmutnym duchem ſuſzą,
Choć ſię zda, że ie wilzą, kiedy płynąć muſzą.
Więc o moje kochanie, w którym iuż uſtały
Wſzytkie nadzieie, wſzytkie ſzczęścia mego działały.
Zapomniany od ſwiata, zażrzebiony w cieniu,
W ſercu wyrytą pamięć o twoim Imieniu.
Zawſze noſząc, żadnego ſwitu, ani mroku
Nie opuſzczę, żebyś cię ſobie ná widoku
Stawić nie miał, wpokórnych modłach za twą duſzę,
Poki ſie martwym prochem y ſam nie roſkruſzę
Pewien będąc aſſektu twoiego, że wzajem
Zmiſoſierdzia Boſkiego ciefząc ſię iuż Ráiem
Omnie pamiętać zechceſz, żebyś w t^{ęj} miłości,
Wieczney oney poſpołu zażył ſzczęśliwości.

T H R E N P I A T Y.

*Flete oculi, fontem lachrymæ siccescere nunquam,
Functis umbra sinet.*



Ko łyzy wytaczay,
Y pioro w nich maczay,
A to się wczystym nápiwszy kryształe
Niech piśze smutki, lámenty y żale.
Był czas, dziś nic potem,
Gdyś miłym obrotem
Swoie powaby, swoje wdzięki miało,
Wszystko to zgásło, minęło, ustało.
Porusz słoney wody,
Skrapiając iągody.
Y bacząc, że cię gdzie chciał rzucał człowiek,
Do samey śmierci nieofuszay powiek.
Cierp, za swe poćiechy,
Puste w domu strzechy,
Y bláde máry, y śmiertelne cienie
Zá ono miłe y wdzięczne weyrzenie.
Vkarz się ná wzroku,
Z śmiertelnego mroku,
Ach niemáźz !, niemáźz twej Oblubienice,
Roztop ná dżdzyfte krople twe zrzenice.
Nikt cię niepoćiesz y,
Wżalu nie rozśmiesz y.
Nikt nieutuli wrzewnym płáczu twoiem .
Chybá się własnym zaleiesz napoiem. Równó

022
819

Rowno z Heraklitem,
Płyn zdroiem obfitem,
Y ośtátniego wzruszay náwet mętu,
Poki niewyśchniesz do gruntu, do szczętu.
Y w mrok y w świt rány
Nieuznasz odmiány,
Dopieroż gdy dzień słońcem zaiásnieie
Staną ci mąra strácone nádzieie.
Nie legniesz bez płáczu,
Ná swym Máteracu,
Ani sen słodki wosobności twoi
Chociaż go prágnać będziesz, niepośloi.
Y choć jego władza,
Káżdemu dogadza,
Ze niepamięcią umarza zgryzoty,
W tobie odnowi żale y kłopoty.
Ktore, gdy się złożyysz
Ożywisz ; rozstrożysz,
Postáci bláde y cienie znikome
Iak zá osoby chwytaiąc widome.
Kędy spoyrzyysz ; wszędzie
Záwsze ci niebędzie,
Znieśc^{ch} obronnego dostáwać pogromu
Naywiernieyszego Przyaciela w Domu



820

T H R E N S Z O S T Y.

Orba Domus plangit, stat dolor ante fores.

Wszyste kąty moje,

Zal y niepokoie

Wzbudzacie w sercu odnawiając blizny

Ilekroć weyrzę na wasze puścizny.

Gmach ośieroćiały,

Czyni wstret niemający.

Wszedłszy w dziedziniec zarazem się stropię

Łzami podwoie, łzami progi kropię.

Zfrąsowana głowa,

Do nikogo słowa

Przemowić nie ma; milczy język zatem

Okrzepły smutnym wpożyciu rozbratem.

Niemasz ktoby witał,

Wszędzie iakby chwycił,

Wszędzie okropno, posępno; y grubo

A co największa cikliwo y nieľubo.

Już się w wasze progi,

Niechęcią spieszyć nogi

Y prawdziwie się nie masz po co kwąpić,

Tylko żeby się łez nanieść y napić.

Gdzieś twoy widok słodki

Gdyś swoje ogrodki

Coć ie przy oknach zaraz postawiono,

Sprawiała corok moia wdzięczna Zono

021
2-70

Iuż pułtkámi stoią,
Smiercią smutne twoią,
Y we wśzystkim się cále ták odmienia,
Ze áni kwitną, áni się żielenią,
Sádzenia y żioła,
Zwiędły, połchły zgoła.
Ktorem doyrzewać należało lećie
Zgruntu przy twoiey zniszczały walećie.
Nuż świętnieysze stroie,
Obićia, Pokoie
Sprzety iákie bydz mogły y porządki
Załosny widok czynią twey pamiątki.
Ná ich mieysce, truny,
Máry, y całuny,
Okropne kiery, kofzule śmiertelne,
Okryły twoie ciało skążytelne,
Z Namiotu, z łóżnice,
Poszłaś do kośnice.
Bez náymnieyszego kości twych wárunku,
Zal dawszy sercu memu w bałlarunku.
Ku twoiey mogile,
Iezdząc o puł mile:
Gdzie opłakuę stracone nádzieie,
Łzami oblewam drogę, y koleie.
Pomniąc ná roziázdy
Zemną twe w dzień káždy

Y ostateczne pożegnanie z Domem,
Kiedys się cieniem stała niewidomem.

822 Ach grobie kochany!

Iuż zlecch moje rany,

Albo mię przytul do iednego dołu,

Niechay czym prędzey odpocznę pospołu.

Niech ciała y kości

Będą współczności,

A rozłączone z ich odzieży cienie

W zaiemne z sobą mają ziednoczenie.

Boć po twej walecie

Nic po mnie na świecie.

Miłość mi twoją z fircia niewystrydnie

Zycie zaś nędzne, y mierznie, y brzydnie.

Z zeszyły twej Osoby,

Ach dosyć żałoby!

Ż ząmi się karmię, one same kocham

Ciesząc, kiedy się nąpłaczę, nąslocham.

Y podobno oczy

Zgon moy tak zámroczy.

A gdyby rychło, byłbym snadź szczęśliwszy

Nizeli żyjąc ciebie utraciwszy.

Sieroca pułtynia,

Smutku mi przyczynia,

Ze w owdowiałey siedzieć mużę więzi

Z Synogárlicą na suchey gąłęzi.

823

Bo zielone kwiaty,
 Vschły iako śniaty
 Y mnie w tak ciężkiej śmiercią twej rubieży
 Vwiednać, uschnąć. y zniszczyć należy.

T H R E N S I O D M Y.

*Dies mei sicut umbra declinaverunt & ego sicut
 fenum arui.*



Ni moje troskliwe,
 Nocy długie ckliwe,
 Częścią dla myśli zgryźliwych niespáne
 Częścią dla śmierci Zony przepłakáne.

Iako cień znikaią

Zalu przyczyniaią

Pokázując mi czego niedostaie,
 Zkąd serce we mnie od żałości táie.

Vwiądnem iak śiáno,

Ktore kwitnie ráno,

Lecz skoro kosa podetnie go krzywa
 Swej zieloności, y okrásy zbywa.

Czerstwość się w nim słabi

Iak poydzie do grábi :

Dopieroż gdy ie wstóg złożą polowy
 Bydłu się w pokarm obraca zimowy.

Lecz y ty w swym lecie

Kwitnąłś ná świecie,

E

Vprzey-

Vprzeyma ludźiom, Bogu podobána
Małżonko moia wdzięczna y kochana.

824 Nim obeschła rosa

Podciąłła cię kosa,

Niefolguiącey nikomu Alekty:

Ztąd ku mnie twoie przygásły áffekty,

Owżem nieprzygásły

Cieniem tylko zasłły

Ktore, gdy Sędzia przedwieczny rozbiie,

Iaśność ich w ten czas dopiero odkryie.

Teraz w zimnym grobie,

Przyémione są w tobie:

A ia ciężkości pełen y frásunku

Lzy tylko same pięć miásto trunku.

Niemam wedle siebie

Tylko kier, y zgrzebie,

Ktorego pozor w okropnym widoku,

Wdzięczne twe cienie stawia mi na oku.

A ty leżysz w ziemi

Kochána Nòemi,

Lubo cię słusznicy mogę názwać Márá

Kiedys upadła śmiertelną ofiarą.

Do iednego rázu

Zgásłás bez obrázu

Zywych Cnot, w piękney twej doskonałości

Niezołtawiwszy pociechy w żałości.

825

Lub kwitneś porą
 Względem Sukcesorą
 Zktoregobym był pamięć twoję czytał
 Y zprzysłych poćiech me nadzieie chwycił.
 V Zydow nieplodna
 Pamiętka niegodna,
 Ja cię szczęśliwszą pogrzebłem bez dziełek
 Vmarłaś bowiem bez tytułu Mátek.
 Owszem byłaś Mátką
 Nadobną y gładką,
 Niedoyrzałego po kilkakroć płodu,
 Nicostrożnością, co się stało z młodu.
 Dobrze dzieci wielce
 Swoiej Rodzicielce,
 Poćiechę mnożą, Oycą ukrzepczają,
 Kiedy w boiaźni Bożej dorastają.
 Ale zaś złe, co są
 Wielki smutek niosą,
 Y lepiej bez nich żyć każdemu stadłu,
 Niż dla nich serce podać ku kowadłu.
 Wczym Sąd Boży skryty,
 Nasze propozyty
 Odmienia często, y opacznie isci
 Zalu zmniejszając albo nienawiści.
 Pod takie obroty,
 Patrząc na ścieroty

Ktoreby były po tobie zostały
Ach jakiebyś był w sercu miał zakąsy.

826. Znowu zdrugiey strony

Gdym ośierocony,

Przynajmniey na tve weyrzawszy obraży
Znośniefzeby mi były moje rązy.

Ktore gdy chcę koić

Lub się uspokoić,

Nie iedną z oczu łza mi się wykręci
Znieodżaloney po tobie pamięci.

T H R E N O S M Y.

*Cor meum conturbatum est in me, dereliquit me virtus
mea, & lumen oculorum meorum, & ipsum non est meum.*



Erce truchleie we mnie
Trapiąc się niedaremnie
Ztak wielkiey strąty y nieodżaloney
Po śmierci Zony moiey ulubionej.

Swey czerstwości śisy

Bárdzo ubliżyły,

Strapiona głowá dla żalu y męki,
Piorá wziąć náwet niemoże do ręki.

Zkąd szukam ochłody

Ná moje przygody

Ztąd więkfszy smutek nástępuje, że mie
Nieustájących łez zálewa brzemie.

Zywość

Zywość przyrodzona

Troską osłabiona,

Niežnośne w cieleskim utesknieniu myśli
Przed oczy stawiaj, wrozumie kryśli.

A te w swych zrzenicach

Iako w dwu Krynicach,

Wstawicznie się płoczą, kropią, myją,
Przećięsz z ich gruntu zrodziła zawsze białą.

Iak było co kochać,

Tak jest po kim słuchać

A Słońce nie tak wdzięczne kiedy wschodzi
Iako jest miłsze, gdy już już zachodzi.

Ach moja światłości

Zapadłaś w ciemności,

Zniknął twój promień, przyćiemniały zorze
Lecz tylko samych zostawiwszy morze.

Nizeli zaświta

Nikt o cię niespyta,

Chybą ten który pokrywszy cię cienką
Koszulą w trunnie; swoją zna Iutrzenką.

Sierpień przy swym żniwie

Zerwał cię skwąpiwie,

Który gdy gumną z żyznych pol zbogaca,
Dekretem śmierci twoje lata skraca.

Sam dzień Świętej Klary

Rozłączył cię z parą

Y poiedynkiem złożywszy do grobu,
Piołunem gorzkim nakarmił nas obu.

828. Wszystko się zmieniło,
Y niemasz co było,
Zgoła u siebie tę już widzę postać
Ze wdomu ciężko samemu się zostać.

Vpadł rząd domowy,
Czeladź zwieśi głowy,
A widząc puste łoża y komnáty,
Lituie z Pánem niewroconey stráty.

Wtym nastąpią kłery,
Y płacz, y żal szczery,
Zwłaszcza ubogich, którzy iako Mátki
Zaśnią pomniąc litość iej y datki.

Poki w domu stała
Nieodstąpią ciała,
Asz ie do grobu z wzdychaniem odwiodą
Smutni doznáney Opiekunki szkoda.

Mąż przy ciele twoiem,
Naypierwszym konwoiem,
Nayżałośnieyszym oraz y grubárzem,
Przed Kościelnym cię wystawia cmyntarzem.

Zniego ku Kościołu,
Z Kościoła do dołu
Kochane niegdy składa depozyty
Lecz wylewając strumień ách obfity.

Te gdy

Te gdy z zrenic toczy
 Przecierając oczy,
 Grob ciała twoje podziemny zawiera
 A serce z żalu truchleie, umiera.
 Jużże na Sąd Boży
 Gdzie cię teraz złoży
 Spoczyway sobie; wierne me kochanie
 Asz generalne przydzie zmartwychwstanie
 Dusza po Ofierze
 Niech się w niebo bierze
 Niemożna więcej świadczyć nam, co żyjem
 Tylko, ci życzyć *Requiem, Requiem.*

THREN DZIEWIĄTY.

*Lachrymæ meæ, panes mei fuerunt die ac nocte,
 propter Iudicia tua Domine.*



La skrytych Sądów twoich o moy Boże
 Których żyjący człek dociec niemoże;
 Dopierożby się ciężko musiał ranić
 Gdyby im uwlec, albo śmiać przyganić.
 Chleb mój powziedzni w płacz mi się obraca,
 Y czyli to dzień swe godziny skraca,
 Czyli noc głucha śita w roście moczy,
 Z gorzkich łez moje nieobefchną oczy.
 Jeśli robotą zabawia mię dzienna,
 Na widok idzie postać w domu zmienna.

830 Sen li do spánia utrudzone człónki
Złoży; ách ciężki bez miłey Małżónki.
Poyrzéli okiem po gmáchu przestronym
Záraz się czuię bydz ósieroconym.

Niewidząc ktoby, o strąpioná głowo,
Poufne wyrzec mogł do ciebie słowo.
Słońce li iásnym závita promieniem
Wszystko się mără stawia wszystko cieniem

Gorącego li dochodzi południá
V mnie puštynia głucha y bezludniá
Naycięższy zachod, pámięć twego ześcia
A mego wzaiem przyczyná nieszczęścia
Ktoregom przez wiek moy dosyć iest syty,
Pomniąc wygnánia, rábunki, włokity.

Tyś mi ná oczách iákoby przykuta,
Godziná, moment, niemowię minutá.
Bez ciebie nie iest, ách żáłośná wzmianko!
Iedyna niegdy wżyciu mym kochánko.

Ztąd, czyli iadłem, w owdowieniu moiem
Czyli mdłe ciáśo pošilam napoiem
Łzy mi zapráwá, y smákkiem, y gustem
Ilekroć rzewnym leię ie upuštěm.

Znich moiá karmia, y potráwy smáczne,
Ach złe wyroki śmierci y niebáczne.

Ach ciężki fercá strápionego zápał
Zebym w reszcie dni moich łzámí skápał.

Máło li

63/10

Miałoli jeszcze trosk y przygod ciężkich
 Ktore się w pierśiach mych oparły męskich
 Przez poniewierki y zgryzoty setne
 Pieprząc mi czasy czterynastoletne.
 Wiek mój nazwać go mogę szczęśliwością,
 Przy Tobie, coś się odział był zacnością.
 Po całym świecie, Kroiu Trzeci Ianie,
 Był mi iedyne ukontentowanie.
 Elektorskiego polá Tyś mię Pánem
 Y Possessorem uczynił wybranem.
 Zkąd dla zazdrości przekłētey y zwáwy
 Ruszonym zá twą śmiercią zpod Wárszawy.
 Skończyłeś, tak mieć ludzka chciáfá przerwá
 Iáko on Cesarz Trajánus y Nerwá
 Lub co się go świat nákochác dosytem
 Niemogł, zláskáwym porównány Tytem.
 Wspániały męstwem y dzielnością w boiu
 Powagá w Rádzie, rozumem w pokoju
 Na wieki Polscze nieodzáłowany,
 Z żadnymi y przed, y zá sobá Pány.
 Po twoim zeyściu iam nákształt tablice,
 Ktorá więc morskie skruszá nawálnice,
 Rozbiwszy okręt przez rudle y sztaby
 Padł ná zawisnę fortuny powaby.
 A tá mná, iáko suchéy ziemié bryłá,
 Albo dziecinná rzuciáá więc piłá

032
 1 Ták pomieřzáła, y ták do tąd miáta
 Ze w iey obrotách zniknąć przyidzie z śwíatá.
 Ztąd nápisane Estery, y Ioby,
 Y co Ægypskie wytrzymáli próby
 Cni Iozefowie, dla męstwá przykłádu,
 Ile rázy mi przyszło do upádu.
 Wszystko to iednak wytrzymawłzy męźnie
 Niedola moiá naybárdziej uwięź nie.
 Ach w terážnieyszym frálunku, ktory mam
 Po tobie Zono; kiedy cię nietrzymam.
 Iuż mi nádzieie wszystkie trzebá zrzucić
 Iuż nieprzeřtanę po Tobie się smucić,
 Ciężkim ná sercu rániony zaboiem
 Poćiechę máiąc łzy ná miejscu twoiem.

T H R E N D Z I E S I Á T Y.

Similis factus sum Pelicano solitudinis.



Ako miękkiemi przyodżiany puchy
 Sam ieden mieřzka ná puřtyni głuchy
 Wprzod á niźeli rozrodzi się w dziatki
 Pelikan rzadki.
 Niemáiąc żadney społeczności w leřie
 Lata, gdzie go wiátr, gdzie go skrzydło nieřie,
 Vnoszacy się dla iákiey zdobyczy
 Po leřney dżiczy.

Okraża

Okraża skały, gory, y padoły
 Buiając sobie pod niebem wesoły,
 Poki nieznaydzie dla natury ptaszy
 Zeru y paszy.

Czym obłowiony w głuchey okolicy,
 Dopiero pocznie myśleć o Sámicy
 Zktoraby usłał gniazdo z leśney pleci
 Dla przyszłych dzieci.

A ta żeby mu Kwietniá albo Máia
 Ptaszeta mogła wyprowadzić z iaiá.
 Kontentuiąc go przez społec zawięty
 Pelikanięty.

Przyszedszy zátym do dzieci wychowu
 Pewien iey życia, iuż pilnuie łowu,
 Straż czuyną mając o swej y iey zdrowie
 W leśney dąbrowie.

Aż gdy też oná zdoroślemi dzieci
 Vcząc ich latać z siedliská wyleci,
 Iako przypadku swego nikt niezgadnie
 Gdzie ná stárk pádnie.

Lubo lecącą po wertebách śmieli,
 Myśliwiec kędy z zasadzki postrzeli.
 Zástęknąc musi ná iey szwánk okrutny
 Pelikan smutny.

Y porzuciwszy gniazdo y ptaszeta,
 Gdy mu ná serce żałość wbiie pęta

834
Tęła się w łafach iako obfakany,

Zpowięzety rany

Ná wylęgnione iuż naymniey dba płody
Z Sámieczney śmierci, oraz z fwey przygody.
Nieukoiony, ani żadną miarą,

Zyc nieche parą

Ták ia po tobie moiá wdzięczna Zono,
W wszelkiey stráciwſzy szczęſliwości grono,
Ach w opfakaney choćiaſz niemam dzieci

V wiązłem ſięci

Zbrzydło mi życie, zdrowie, y miſzkanie,
Przez twoie zemną ſmiertelne rozſtanie
Wiek, ſkoroſ czarnym nakryta całunem,

Ieſt mi piołunem.

Ieſt Amáranthem, pokrzywą, y oſtem,
Niewytrzymaną goryczą; lecz co ztem
Czynić mam, kiedym ukarany godnie

Zá moje zbrodnie.

Tyś mi poćiechę wrożyła w ućisku,
Tyś utrapienie ſnákowała w zysku.
Iarżmo przy ſpolney ciągnący to ſforze,

Wdobrym humorze.

Łáskawych fortun byłáś uczęſtnicą,
Y złych wzajemną ſpoſtą rowieſnicą.
Ani cię obrot ich, choć ſię przepieniał,

Nigdy niezmieniał

Kochá-

Kochanie twoje przy Mążżeńskiej zgodzie,
 Życie choć w ciężkiej słodziło przygodzie.
 Czym znośne były przez takie załatki,

Wszelkie przypadki.

Vmiałaś użyć perswazyą żalu,
 Vkoić w smutku; cieszyć przy kárnalu,
 Y wszystko zrobić bez kózła bez kwásu,

Każdego czasu.

Rząd twoy był słodki, miły, skromny, cichy,
 Bez marzyczenia się, cholery y pychy.
 Iakim układem po pięknej równinie,

Strumień więc płynie.

Rozumna w rzeczach gospodarskich mowa,
 Dyskretna baczność, zkad czeladź domowa
 Dopiero widzi, co przy tobie była,

Czego pozbyła.

Y z Przyjaciołmi, y z swemi Sąsiady;
 Prozna obłudy niełczerości, zdrady.
 Żyłś iak dobrej trzeba Chrześciance,

Wpocząwszy wzmiance.

Chybá cię tylko owá niełubiła,
 Ktorąś oludzkie ułyczypki gromiła.
 Miłość bliźniego, choć też czasem w błędzie,
 Mając na względzie.

Wtákowym życia twoiego sposobie,
 Y w miłym związku; myśliem więc sobie,

Ze wiek moy cały, iak palmá rozrośnie

Przy káżdęy wiośnie.

Bom cię nabożną; y żyjącą w Bogu,

Y prozną złęgo widzący nałogu

Pewien o dalszym był błogostawieństwie,

W moim Małżeństwie.

Lecz kiedyś się iuż spodobála niebu,

Niespodziánęgo kwapiąc do pogrzebu

Przymiuję Boskiey rozrządzenie woli,

Choć serce boli,

Zyi w gronie Świętych kochána Samico,

Podcięta kosą, żyi Pelikanico.

Prośi tway, niech cię Bog wmiesza do owiec,

Tułacz y Wdowiec.

Sam z obárczonem siedząc Pelikanem,

Nád twoim grobem wyrzeka kochánem.

A skoro trąbá ząbrzmi w ięgo ufzy,

Zá tobą rufzy.

Niem³ iąc² póciechy¹ teraz ni náczem

Gorzkiemi łzami y serdecznym płaczem.

Dni, nocy, świty, poránki y mroki,

Zleię potoki.



THREN IEDENASTY.

*Extorquet gemmas oculis, ut pendat amori: Iusta tri-
butatio dolor.*



Iłość sercá Páni,
Swey koniecznie dáni,
Vpomina się, y przy zimnym grobie
Chcąc Przyziaciela znać w ośtátney probie.

Każda rzecz się działá,

lák oná kazáá,

Wpożyciu zgodnym, y swobodney lidze,
Nic kosztom, ani uymuiąc fatydze.

Wśmiertelney rubieży,

Sam iey żal należy,

Ponieważ niemasz inszego trybutu,

Ná powszechnego odmianę státutu.

Żal mowię serdeczny,

Dozgonny, nie wieczny,

Bo przy nadziei, którą wiara ceni,

W niebie się da Bog poćiechę zámieni.

Teraz w sercu gości,

Y nie bez ciężkości,

Gdy z Małżeńskiego rospiał mię poboczu,

Ná ten hłód, rzewne łzy wyciska z oczu.

Łzy perłom podobne,

A przecię żałobne,

Y choć

Y choć się czyste w swoim klarze zdądzą,
Serdeczną gorycz za sobą prowadzą.

838

Takim ci haraczem,
A wyraźniew płaczem,
Cieszy się miłość nieumierająca,
Y choć grob zimny, lecz miłość gorąca.
Wszakże y w popiele,
Bywa iskier wiele,
Ktore się taia, lubo przysypane,
Zarząc płomienie za czasem widziáne.
Zwłaszcza gdy wiatr wienie,
Ná ich rospalenie,
Wiáter serdecznego westchnienia y wzmianki,
Po śmierci wierney Zony y kochánki.
Ktorey te zakłady,
Ze miała dość rady,
Wciążkiew mię moiey ratować chorobie,
Czegom ia niemogł świadczyć iey po sobie.
Lubom o iey zdrowie,
Starał się w Kráowie,
Wszelkiew pilności przykładając, żeby
Tak wczesne były niedoszły pogrzeby.
Kogosz bowiem gorzy,
Większy smutek morzy?
Nád tego; ktory przywykszy do pary
Kończyć wiek musi poiedynkiem stary.

Smierć

Smierć swoimi łyki,

Zmieszala te szyki,

Wnienkoioney fercą mego trwodze,
Niedając więcej z łóżka wstać niebodze.

Ach wszechmocny Boże,

Tożem wpadł w rozdroże!

Iako więc Pielgrzym y Pątnik zbłąkany,
Gdy mu wzrok zaciemni wichy nieprzeżywany.

Niezna, niewie, gdzie się

Ma obrocić w leśie,

Błądzi, wyrzeka, myśli, nogi trudzi,

Znikąd niewidząc na pociechę ludzi.

Aż gdy ujrzy zdala,

Iak zorza zapala,

Swit rany, duch w nim ożyje y siła,

Ze się już jego włoczęga skończyła.

Gorzey w moim Wdostwie,

Przy kłopotow mnostwie,

Dzieie się teraz, że iak w głuchey kniei,

Tułam się błędny, bez żadney nadziei.

Z Eoyskiego Morza,

Już niewznidzie zorza,

Ktoraby moje oświeciła trudy,

Niegodziemem też Boga znać przez cudy.

O te, niechay stoja

Ci, co wiarą swoją,

G

Przy

Przy nędzy, y głupie y marnie,
Odróżnia się od iego owczarnie.

840.

Serce moje wierzy,
Choć ias y uderzy,
Ze znowu dźwignie, pocieszy pogłaszczę,
Skoro pod iego krzyżem się rozplaszczę.
W tym twierdza zbawienna,
Y moc nieodmienna,
A każdemu go nieść rozkazał, kto go
Chce naśladować, skromno y ubogo.
Więszego mieć zysku,
Niemogę w ucisku,
Y wżalu moim pociechy, iako tę
W krzyżu zbawiennym cierpliwości cnotę.
A tobie miłości,
Na znak uprzejmości,
Procz ofiar świętych; za hołd y dąninę,
Ży same leię wołatnią godzinę.
Całując zpokory,
Smiertelne marmory,
Y obmywając hoynym oczu zdroiem,
Zimne popioły, w tym sieroctwie moim.



THREN DWVNASTY.

*Pectus amicorum Tibi, vel precordia sunt. Coniungis
in tumultum.*



Ie w samych tylko grobách y kośnicách,
Po wygorzałych przy zgonie gromnicách,
Odpoczną ludzkich ciał zewłoki,
Gdy śmiertelne obsypią ie mroki.

Zbutwieją trunny, poniższezią ciała,
Kość żadna iunctur swych nie będzie miała.

W proch się obroci wdzięk nadobny,
Czyniąc widok przedtym niepodobny.

Sam czas, chociażby nawet y w Porfirze,
Kto się ułożył po wygasłej pyrze,
Pokruszy, strawi, te nagrobki,

Nic niedbając na sławy zarobki.
Serc przyjacielskich pamiątką wárowna,
Wiek iey trwałości żaden niewyrowna,
Gdyż albo synom, y swym wnukom,
Albo zmarłych cnoty poda drukom.

Co zaś na pápier przez inkaukt wlezie,
Daleko trwalsze bywa niż w źielezie,

Lubo y to rdzą psuie z czasem,
Y ten molom staie się opasem.
Iednakże przecię od wieku do wieku,
Zyje, co pamięć podaie człowieku.

Która, chociaż się ląty skraca,
Słodką wzmianką umarłych nam wraca.
Owsem ożywia, y wskrzusza iakoby
Ze żyją; chociaż niszczały ich groby
Wdzięczną pamięcią znikłych cieni,
Y z popiołów martwych poruszeni.
Wtąkowey trunnie odpoczywał y ty,
W ktorey niepuszczą spoienia y nity
Bo ie trzymają wierne chęci,
Y kochania twoiego pamięci.
Małżonko moia; ktorey u mnie grobem,
Gdyby to ludzkim mogło bydź sposobem,
Otwarte serce y w nim składy
Bez pochlebstwa, chwały y przysady.
Y godnąś pewnie z twego zemną bytu,
Takiego w sercu moim depozytu.
Za sam wizerunk miłej zgody,
Y nietkniętey wierności dowody.
Ale że ludzka natura się brzydzi
Tym; co na oko śmiertelnego widzi.
Wzdrygając się bydź znowu niczem
Iak wprzód była przed Boskim obliczem;
Trudne umarłych społki z żyjącemi,
Ci w grobach; owi zostają na ziemi
Według statutow Boskich, záczem
Tyko nasze, że się ich napiączem.

Ze, gdy

Ze. gdy ich zbiera śmierć frogi pożercą,
Raz niezgoiony ządawszy wpuł fercą,

Słodką ich pamięć po pogrzebie,
Y niezgąsłą chowamy u siebie.

Iakofz przyznam to, pokiś zemną żyłā,
Dobrześ się ná ten respekt ząsłużyłā.

Swiadcząc się więcęcy, nád to co dzień,
Mowiąc prawdę, niżelim był godzien.

Ach po twym ześciu, westchnąwszy głęboko,
Com strącił, widzę dopiero ná oko.

Ze dobro żadne tak niepląci

Zyjąc, iako kiedy się utraci.

Zkąd niemáš umnie twoiego wspomnienia,
Bez obfitego rzewnych-łez płynienia.

Y teraz náwet gdy to piszę,

Z samym płaczem zabrát towarzyszę.

Y chcąc go liter wylaniem ukoić,

Zeby w zrzenicách mógł się uspokoić,

Ná ząwiedzione w fercu ćwieki,

Niepodobna utrzymać powieki.

Ktora się bąrdziej rozrzewnia y kwili,

Im fercu wspomnieć y wdzięcznicy y mili.

Czās lat przeżytych ubieżany,

Ták chcąc goić, iefzcze iątrzę rąny.

Przymuiąc zatym rozrządzenie Boże,

Iuż cię zacnieyszy obiąc grob niemoże.

Rysując wielkie cnoty twoie

Ná nagrobku, iáko serce moje.

644

T H R E N T R Z Y N A S T Y.

Itę graves gemitus, fletuque cadente levetur,

Funebre cordis omis.



Iewiem czy prawdá bo się opák dziei.
Ze mną ; iż kiedy oko łzy wyleie,
Serdeczney ranie wicy dolegliwości,
Vlży ciężkości.

To pewna, że więc dno wysadza zgruntu
Wino, gdy niema lufu blisko szpuntu,
Y żeby miały wytrzymać obręczy,
Nikt wtym nie ręczy.

Winem iest serce troskliwe u człeká,
Lufem od niego, zrzenicá, powieká,
Przez ktore, kiedy żale swe odłuży
Folę ma w nuży.

Łzami się ludzkie utrapienie kroci,
Y lubo kogo przygodá wymłóci,
Byle się w swoim frásunku nápiákał,
Wyrzuca zakał.

Może się to w kím uiścić pewnikiem,
Ze łzy, swych żalów máiąc uczestnikiem
Pozbywá troski, ktora mu z ruiny,
Zawodzi kliny.

Ináksza w sercu moim tkwi przygodá,
Prędko się ná łzy zbierze máła szkoda,
Ale ostatnia; człęká przez zastrzały.

Obraca w skáły.

Wprzód się zdumiecie, niepomniąc o sobie,
Oney nieszczesney podobien Niobie,
Co się zmieniła śmiercią dzieci tylu.

Wgłazná Sypilu.

Y miękkie serce musi byđ gdy ryknie,
Bo ociążále iák smutkom przywyknie
Łzy niecupuści, stáiąc się kámieniem.

Zá utrapieniem.

Ná mnie obádwá te upádlý losy,
Ze ciężkie nieraz wytrzymuiąc stósy,
Wiem co iest wielki ucisk, co iest máły,

Przez wiek moy cáły.

Y gdyby łzami mogł byđ tylko zbyty,
Ná złey fortuny zastrzał iádowity,
Płáczem zrzénice wypłokawszy czyste,

Drwiłbym záiste,

Ale serdeczną zádawszy mi ránę,
Z ktorey do zgonu pono niepowstane,
Chociaż co moment łzy rzásiłe leię,

Tráczę nádzicie.

Nieukoia mię w mym frásunku, y te,
Lub część oporem, część płyną obfite

Luft czyniąc sercu, y oddech przez oczy,

Gdy ie płacz moczy.

Wten czas dopiero, gdy Bog miłośnierny,

Zawoła mię z tey pielgrzymki mizerny,

Zal moy serdeczny, skutkiem uspokoię.

W twarz pátrząc twoię.

THREN CZTERNASTY.

Grob nie w ziemi Oyczystey.

Advena ego sum, concedite mihi Ius sepulchri.



Edysz moja kochánko po lat dziewiętnastu,
 Zycia zemną twoiego, Krákowskiemu Miástu
 Vczyniwszy waletę; y iego Medykom,
 Odbiegłás mię, á ia szy rzewliwe połykom.
 Złożywszy przy fatálnych ciało twe gromnicách,
 W zamieśzkanych niedawno z Tobą Błanowicách
 Takli nie swoim grobem, nie Oyczystą ziemią,
 Tak oney Moábitce Ruth z swoią Nòemią.
 Tefcją upodobaną, przyszłość okryć kości,
 Y niemiec w tym pożadney ludzkiey szczęśliwości.
 Zebyś była w śmiertelney uwikłana siatce,
 Przy Dziadách, Oycách, Bráciey leżała y Mátcie.
 Nápełniając Wárszawskie pokładem Kościoły,
 Y Szláchetne z ich cieniem iednocząc popioły.
 Czemuś się Iákowski Pátryársze zdało,
 A żeby iego zmarłe przeniesiono ciało.

Do Zie-

Do Ziemie obiecanej, y czemu w tym Syna,
Obowiązkiem przy prośbie Oycowskiey ząklina ?
Czemu Iozef Ægyptski prosi także bráci,
Ze kiedy wieku śmiercią dłuższego przypłaci.
Aby przy swoim wyściu z Páństwą Pharáoná,
Pomnieli iego kości wzięwszy ná rámioná,
W oney ziemi płynący y mlekiem y miodem,
Vraczyć przyzwoitym za czasem obchodem.
Snadź, áby z swemi Oycy, Mátki, Báby, Dziády,
Gdzie im Bog dał dziedzictwo, mieli y pokłady.
Ináczey miec fortuná chciała twoie zeście,
Boś w Kościele Włodowskim złożona przy Mieście.
W nowym grobie, w którym się y tam Stworca cieszył
Gdy ná spoczynek z Krzyża zbawiennego spieszył.
Nie w oyczytych Mauzolách, nie w dziedzicznej ziemi,
Y czego każdy życzy nie miedzy swoimi.
Lecz ieśli Bog pozwoli przyść do swego kiedy
Vpewniam; że przeniosę kości twoie wtedy.
Tám gdzieś prągnęła leżeć, y przez płacz obfity,
Obmyję ukochane moje depozyty.
Byle zamierzonego czasu przytżło dożyć,
Zebym cię wpożądanym grobie mogł przełożyć.
Teraz iuż odpoczyway kędy cię fortuná,
Złożyła przez Małżonka twego Opiekuná.
Wszędzie jest ziemiá Páńska, y pełność iey, záczem,
Choc w obcym grobie leże, nikt nie jest tułaczem.

O szczęśliwa po trzykroć, żeś w tym zámieszaniu,
 Oyczynny utrapioney skończyła wroztaniu
 Życia skłopotanego, nam los wieloraki,
 Przyjdzie znosić przez stosy, przez szwánki, przez haki.
 Szczęśliwa mówię, żeś złych schroniła się czasów,
 Szwedów, Kozaków, Moskwy, uchodząc y Sasów.

T H R E N P I E T N A S T Y.

*Peregrinus ego sum, in regione hac, date mihi
 palmum Terræ.*



Oyczynny wygnaniec,
 Na ten wpadłem szaniec,
 Zem ośieroćiał w cudzym tułacz kącie,
 Przedtym żyjący wiąrmie, dziś wchomąćcie
 Trosk, żalów, kłopotów,
 Ktorem zcierpieć gotow,
 Kiedy się Tobie o moy Boże probá,
 Zemną takowa ná ziemi podobá.
 Czułem w sercu iątkę,
 Grzebiąc Oycá, Mátkę,
 Y los zawisney fortuny dość ostry,
 Widząc ná márách y brácią y siostry.
 Ach z żalem wspomnionę,
 Gdym utracił Zonę!
 Dopierom ciężki stos poniosł ná sercu,
 W grob kładąc tę, com z nią stał ná kobiercu.
Ma swo-

Ma swoje zastrzały
Zal, chociaż iest mały,
Lecz gdy ná człeká prządzionem się skupi,
Skálą go czyni y prawdziwie strupi.
Po swych synow zgubie,
Ciężko żyć Hekubie,
W takimże żalu przy dziecinney probie,
Przyšlo się w kámién obrocić Niobie.
Sam teraz niezgádnę,
Kędy trupem pádnę,
Niemáiąc ktoby skrzepłe zówárł oczy,
Gdy mię ostatnia godziná zámroczy.
Już wyglądam co dzień
Smierci, iák przychodzień
Prosząc gdy pádnie los ciemnego bobu,
Vdzielcie práwá swego mi do grobu.
Wy co słuźność znacie,
Y bliźnich kochaćcie,
Niewzdrygayćcie się piaskiem nákryć kości,
Choć nie z áffektu, przynaymniey zlitości
Wszak y to ofiará,
Kto się pogrześć stára,
Opuszczonego człeká z Tobiaszem,
Przykład w Zakonie niech nie ginie nászem.
Co wy dziś bliźniemu,
Inšzy z was káżdemu

350 Wyświadczą, kiedy będzie tego trzebá,
Bo równą miarą Bog odmierza z niebá.

Owšem więcej przyda,

Ze się człowiek wstyda

Swey nieufności, y mówić to może,

Ach iakom ci był niewierny moy Boże.

Ty sam Stworco światá,

Skroćiwszy me látá,

Ktoryś w naturze ludzkiej był Pielgrzymem,

Zbaw otrutego światowym ipsimem.

Trup w swoiey odzieży,

Niech gdzie pądnie leży,

Wszakżeś mu na Sąd przyrzekł zmartwychwstanie,

Wten czas niech przed twym miłosierdziem stanie.

ZEGAR NIEWIDZIALNY.

Trzema dniami przed śmiercią idący.

Z Wogieńcá WENODOZYEY CHROSCINSKIEY *fatálny.*



Wsz minuty wybiła,

Wdzięczna Wenodozja,

(rek,

Z dekretu trzech siostr sprzyśiężonych Pa-

Zycia twoiego fatálny zegárek.

Niewidziány nikomu,

Bo go niebyło w domu,

Przećięsz się pulsęm odezwał dwudniowem

Wprzod, niżliś martwym poległ tułowem.

Biegl

851

Biegł przed zachodem słońcá,
Dając znak twego końcá,
Ześ samá miałá zoltáwiwszy tu go
Wpodziemne groby pospieszyć niedługo.
Ja za ciebie szczerze,
Mówiący pacierze,
Przed Świętey twoiey Obrazem Pátronki,
Martwe uczułem na głos iego członki.
Gdy pod uciśzenie,
Począł iść przy ścienie.
Y tak wyrażnie echem się wydawał,
Ze każdy choć go niewidział przyznawał.
Więc zrobiwszy dziwy,
Przez ogłos dość żywy.
Niewierząc uszom, gdy niewidzą oczy,
Mniemałem, że czerw skryty drzewo toczy.
Lecz kiedy dokładnie,
Pulsém swoim władnie,
Zádumawszy się z trefunkow tákowych,
Dla lepszey wiáry wezwałem domowych.
Kto wszedł, każdy słyłzy,
Iáko puka wciłzy,
Nieuchybiáiąc zwyczajnego tonu,
Aż tész y twego dotknął pawilonu.
Ze gdyś go słyżalá,
Sámas się ozwałá.

Mnieć to on moję ogłasza godzinę,
Niedziwuy cie się wszak macie przyczynę.

852

Ná te odpowiedźi,

Oko łzy wycedzi,

Y wszyscy prawie wżadumieniu stąną,

Widząc iuż pewną śmierci wybiłaną.

Tedy przed Káplánem,

Ziednawszy się z Pánem,

Ktory ná cieie, y duszy zábiia,

Bierzysz się przedem o Wenodofia.

Pełná płáczu, skruchy,

Nádzieie, otuchy,

Ze w miłosierdziu, y w swoiey dobroci,

Przymie cie chociaż nędzne życie skroci.

Ten z niebieskiey drogi,

Wtę stápiwszy progi,

Ciáśá y Krwie swey żywym specyálem,

Karmi cie, niżli rozstawasz się z ciálem.

Dar przyiąwszy Boży,

Myślisz o podroży,

Y ukrzepczona przy Anielskim chlebie

2. Z myślami walczysz w ośtátniey potrzebie.

Ktoreć áż w dzień drugi,

Vbliżá posługi.

Zwłaszczá ku nocy, co iuż uprzedzáá,

Śmiertelnym zgonem wyście twoie z ciáśá.

Przećięsz w káżdym słowie

Myśl

Myśl o Bogu w głowie,
O iego Sądach, w których sprawiedliwy,
Y ná grzeszników zgubę nieskwąpliwy.

Sądzim czuiąc Syná,
Mátkę przypomina
Iego najświętszą; y do iey przyczyny
Swą nieudolność zaleca y winy.

Do Strożá Aniołá,
Y Patronow woła,
Których przez wiek swoy, czciłá komput długi,
Zeby niegodney niezrzekli się sługi.

Tofz Wybranych Choru,
Y wszystkiego Dworu,
Niebieskich Kráin miłosiernie wzywa.
A w tym iák świecá gásnąc, dogorywa.

Pulsy bieg swoy mienia,
Vstá nie czerwienią.
Ięzyk szepleni, oczy mgłą záchodzą,
Y duchá siły ostatnie wyúhodzą.

N A G R O B E K

Tyżę z Wogieńcá

WENODOSIEY CHROSCINSKIEY.



V leży, skoro iá śmierć na życiu rozbiia,
Z Wogieńcá uródzona cna Wenodofia.

Według M. zá Chrościnska, Agnieszka
Imieniem, Z ży-

Z żywego człeká stawizy znikomym się cieniem.

852/ Ciało martwe y kości spoczywają w grobie,
 Zywych cnot zostawiwszy pamiątkę po sobie.
 Pokory, pocziwości, y boiaźni Boży,
 Do czego nabożeństwo szczere się przyłoży.
 Wstydu, státku, rozumu, powagi, skromności,
 Y każdemu przystoyney wmiar uniżoności.
 Szlachetna duszá koley minawszy miesięczną,
 Dostała się ofiarą na niebiosá wdzięczną.
 Ktorą w żywey miłości, nadziei, y wierze,
 Ná łono swoje Ociec Abrahám zabierze.
 Osierociąły Wdowiec, á niegdy Małżonek,
 Tu kładzie rostrzvgniony szlubny swoy pierścionek.
 Znak pułdusze odeszłej, y serca połowy,
 Y upadłej aż w sam grob korony z swey głowy.
 Boże, któryś jest żywych y umarłych Pánem,
 Vczyn z wielu wezwanych, Duchá iey wybránem,
 Niech cię wielbi w roskoszy oney niepoięty,
 Wysławiając z Anioły Święty, Święty, Święty,
 Bog zastępow, niebiosá nápełnione chwałą,
 Jego są Máiestatu, y świat niski cały.



D E D Y K A C Y A.

Po śmierci napisana, Godney niegdy pamięci,

Icy Mości Pánicy z Woginca

WENODOSIEY CHROSCINSKIEY,

Sekretarzowey I. K. M.

Heu lachrymæ tibi sint, extremum munus amanti

Post tua fata Viri, Consors mea causa doloris.

I.



Mości twoiey prezent już ostatni,
Co przy mnie został z twoiego zarobku
Wprzód, niżliś wpadłś do śmiertelney matni
Żyć ofiaruję rzewno przy nagrobku.

O jeśli we mnie Oycowski y bratni
Y Macierzyński żal, iakoby w snopku
Iednym związany, przemagał naturę
Teraz uczynił w sercu áperturę.

II.

W sercu, ktoremu włos ieden urazem,
Ták delikátne w ciełe iego składy
Dopierosz gdy go ostrzem, lub żelázem
Nieuleczone dotykáią iady,
Ach iako twárdym stáie się kaukázem
Ze mu już żadne leki áni rády,
Znayskutecznieyszą Medykow. przestrogą
W cięszczkościách iego ulżyć niepomogą.

I

III.

III.

Takim ci we mnie zawadziła grotem,
 Nieuchroniona śmierci twej przygodą,
 Y wálnym w serce uderzywşy młotem
 Do łez rzewliwych okazy podą,
 Ktore kiedy żal pędzi swym obrotem,
 Nietylko biegu támarać im szkodą,
 Ale ie wylać należy oślátkiem,
 Kochánia niegdy serdecznego światkiem.

IV.

Ten podárunek przy śmiertelnym zgonie,
 Y ten zadatek wiernego áffektu,
 Odemnie iáko ukochánay Zonie,
 Zprzyzwoitego należy respektu,
 Niech się zrzenice topią, pocą skronie,
 Do oślátniego lat moich aspektu,
 Ktore, pokim żyw, twej szczegulney chęci;
 Y nieustánney poświęcam pamięci.

V.

Gdzieżby cię można, y tve depozyty,
 Łzami odkupić? y wskrześć iák znowu?
 Ach iák bym się rad w strumień łez obfity
 Y w zdroy przetworzył dla tego obłowu!
 Niechbym był łaską Moyżesza wybity,
 A zaśbym serce z ciężkiego okowu

Záłow mych wyrwał, które dniem y nocą,
Zycia moiego godziny mi kroczą.

VI.

Owszem niekroczą, bo weyrzawszy okiem,
Ná moy stan Wdowi, ná okropne kiery
Káždy dzień prawie widzi mi się rokiem,
Káżda noc dłuższa, nád zwykłe kwatery
Ach niechay prędkim wiek moy pędzi krokiem
Zebym wylawszy y płacz y žal szczery,
Przy twoim grobie mógł wzajemnie y ia,
Dni swoje skończyć, o Wenodofia!

VII.

Ktore niżeli dotrą swego biegu,
Zá rozrządzeniem y Boskim pomiarem,
Łzy przy twym składam śmiertelnym noclegu,
Ostatnim ślubem y żałosnym darem,
Niech z zrzenicznego karcá y wybiegu,
Nieutrzymane żadnym Bezoárem
Aż dotąd płyną, poki iáko człowiek
Ná zgon śmiertelny nie zavrę mych powiek.

VIII.

Dopiero w oney szczęśliwości wieczny,
Gdzie miłosierny Bog nas wzywać raczy,
Zrzodło pociechy oglądam státeczny,
Skoro cię moy wzrok, zrzenicą obaczy,

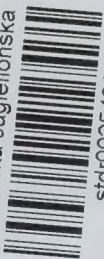
Teraz ná smutek, y moy płacz serdeczny,
 Który nádemną sroży y dziwáczy,
 Z lutrzenką, álbo z świtem ná dzień biaśem,
 Ziaw mi się duchem, gdy niemożna ciaśem.

IX.

Abym o Twoiey wiedzieć mógł gościnie,
 Gdzie się obracasz? co się z Tobą dzieie?
 W niebieskiey li iuż spoczywaś kráinie?
 Czyli cię do niey trzymają nádzieie?
 Mniefsza, że oko łzami ściecze, spłynie
 Byleś otrzymać mogła Przywileie,
 Ná żywot wieczny; nieuskąpię datku,
 Siebie samego wążąc ná ośátku.



Biblioteka Jagiellońska



star0025481

